

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 161 (Rok X, Nr 18)

1 października 1950

Cena (Price) 1/6

Z M I A N A W A R T Y

CEREMONIA tak zwanego przesilenia rządowego czyli „zmiany warty“, jak mówiono w czasach BBWR, została odprawiona. Rzecz odbyła się wedle wzoru zeszlórocznego.

W r. 1949, na drugi dzień po powstaniu przesilenia rządowego rozeszła się pogłoska, że premierem zostanie Tadeusz Tomaszewski. Pogłoska ta, jako rzecz pewna ukazała się nawet w prasie francuskiej w pierwszych dniach kryzysu. Po czym zaczęła się ceremonia. Konferencje trwały dwa miesiące i, ilekroć dochodziło do uzgodnienia stanowiska stronnictw, ktoś w Stronnicwie Pracy zmieniał zdanie w ostatniej chwili. Prezydent Zaleski zaś odmówił powierzenia misji tworzenia rządu przedstawicielowi najsilniejszego stronnictwa. Po długich tygodniach premierem, wbrew woli stronnictw, został mianowany przez prezydenta Zaleskiego... Tadeusz Tomaszewski. Rząd jego, trzyosobowy i pod żadnym względem nie reprezentacyjny, ogłoszony został jako tymczasowy rząd „konieczności państwowych“. Trwał aż do śmierci premiera.

Pierwszą „koniecznością państwową“ okazało się powołanie Rady Narodowej. Wszyscy poważniejsi ludzie odmówili wejścia do niej, wobec czego mianowano ją głównie z drugorzędnych sanatorów. Istotnym celem było „zamarkowanie“ własnych stronnictw, znowu wedle dobrze znanego wzoru z pierwszych lat po zamachu majowym. Ponieważ trzy główne stronnictwa polskie: narodowe, ludowe i socjalistyczne, były przeciwne rządowi, w Radzie Narodowej ukonstytuowały się trzy „duże“ stronnictwa: chrześcijańsko-społeczne, „Wolność“ i Liga Niepodległości oraz, na wszelki przypadek, trzy mniejsze, których nawet z nazw wymieniać nie

warto, bo nie pamiętają ich pewnie własni członkowie.

Powszechne domaganie się zjednoczenia politycznego wśród Polaków, wyrażające się setkami uchwał wszelkich organizacji społecznych, nie wywoływało wrażenia „na zamku“, inicjatywa rozmów ze strony poważnych stronnictw politycznych zjednoczonych w Radzie Politycznej, napotkała na opór strony przeciwnej i nie przyniosła rezultatu. Byłoby wszystko pozostało po staremu, gdyby nie niespodziewana śmierć śp. T. Tomaszewskiego, która automatycznie otworzyła nowe przesilenie.

I tu, nazajutrz niemal po otwarciu kryzysu rozeszły się pogłoski, że nowym premierem będzie generał Odzlerzyński. (Prasa francuska tym razem nie o tym nie napisała, ponieważ zajęta jest bardziej ją obchodzącymi sprawami.) Po czym zaczęła się ceremonia. Konferencje tym razem prowadził nieoficjalny kandydat na premiera „bezpartyjny“ prof. Henryk Paszkiewicz. Wbrew stanowisku Stronnictwa Narodowego, że nie jest to zwykle przesilenie gabinetowe i że trzeba przeprowadzić naprawę całego systemu, rozpoczęły się pertraktacje o stworzenie rządu koalicyjnego i uregulowanie przy tej okazji poszczególnych problemów. W sprawie zmiany na stanowisku prezydenta prof. Paszkiewicz ofiarowywał coraz to krótszą ilość czasu, po którym ustąpić gotów p. Zaleski.

Tym niezbyt godnym pertraktacjom towarzyszył chór prasy sanacyjnej z obu stron Atlantyku. Przewodnim motywem tego chóru było, że partie nie znaczą, mamy prezydenta i jego rząd, byczo jest, dokoła prezydenta silni, zwarci, gotowi. Raz po raz powtarzał się zgorszony okrzyk: „Partie chcą wybierać prezydenta!“, tak zupełnie jakby w przyjętym w wolnym

świecie systemie mógł wybierać prezydenta ktokolwiek inny. Urząd głowy państwa może być albo dziedziczny (a trudno uważać prezydenta Zaleskiego za potomka dynastii Mościckich), albo wybierany przez partię, albo wysuwany przez gwardię, dworzan czy spisek rewolucyjny. System adopcji przez cezara z poparciem pretorianów w warunkach emigracyjnych byłby nie tylko obrzydliwy, ale przede wszystkim śmieszny.

O zamiarach polityków z Cornwall Gardens najjaśniej mówi korespondencja wysłana z początkiem kryzysu przez kogoś podpisanego „Brodzicz“ do „Dziennika Polskiego“ w Detroit:

„Po rozmowach poufnych z liderami stronnictw p. Prezydent Zaleski odbędzie jeszcze konsultacje oficjalne z stronnictwami prorządowymi i opozycyjnymi, by nikt nie mógł zarzucić, że kogokolwiek pominął lub że możliwości porozumienia nie wyczerpał do dna!“

a w rzeczywistości:

„...obok stronnictw opozycyjnych istnieją również stronnictwa prorządowe, które sprzeciwiają się zasadniczo wszelkim rekonstrukcjom ustrojowym w chwili obecnej, a co za tym idzie, zmianie na stanowisku Prezydenta R. P. Pamiętać zaś należy, iż stronnictwa prorządowe posiadają te same uprawnienia, co stronnictwa opozycyjne i Prezydent R. P. jest zobowiązany liczyć się z nimi co najmniej tyle co ze stronnictwami opozycyjnymi“.

W chwili gdy już zdawało się, że dochodzi, mimo wszystko, do porozumienia, kandydat na premiera oświadczył, że wprowadzie prezydent zgodza się na ustąpienie w każdej chwili, ale pod warunkiem rządu jedności narodowej, tj. z udziałem stronnictw Rady Narodowej, stronnictwa

te zaś nie zgadzają się wejść do rządu, jeżeliby miał być określony czas ustąpienia prezydenta. Wobec czego prof. Paszkiewicz misję złożył.

Tegoż dnia misję tworzenia rządu otrzymał... generał Odzierżyński.

Gen. Odzierżyński ma opinię dobrego artylerzysty, ale w polityce jest pseudonimem. To już nawet nie rząd „konieczności państwowych“, to po prostu rząd „pozorowany“. Ludzie zaczynają się śmiać, a śmiech to niezdrowy. Następnym przesileniem, np. po śmierci gen. Odzierżyńskiego, może się już nikt nie interesować. Legalny rząd polski przestaje się liczyć, jedna z najcenniejszych pozycji naszej polityki marnieje z winy maniaków „silnej władzy“, zgranych i przez kraj już niemal zapomnianych zamachowców, którzy uważają, że pozostała im na przyszłość jedna tylko karta: prawny tytuł w szufladzie biurka, i na ten tytuł chcą stawiać aż do następnej epoki dziejowej.

Jedność narodowa, porozumienie w sprawach zasadniczych żywych sił politycznych polskich, jest konieczna i musi nastąpić. Ale przecież nie dokoła takiego „rządu“...

ECHA PRZESILENIA W AMERYCE

Prasa polonijna w Ameryce interesowała się żywo przebiegiem ostatniego przesilenia rządowego. Z jednym lub dwoma wyjątkami pisma polskie przedrukowały deklaracje Stronnictwa Narodowego i innych ugrupowań zasiadających w Radzie Politycznej w sprawie głównych problemów, od rozwiązania których zależy zbudowanie jedności narodowej na emigracji.

M. in. nowojorski „Nowy Świat“, w nr z 28 sierpnia, nawiązując do wezwania o jedność wystosowanego przez biskupa polowego ks. Gawlinę, pisze:

„Monopolisci rozporządzają dotąd jeszcze wpływami w otoczeniu prezydenta Zaleskiego. Nie mogą oczywiście równać się z wpływami gen. Andersa, który słyszał słowa Biskupa wypowiedziane tak ostentacyjnie, otwarcie i bez ogródek. Wielką zagadką w kołach polskich w Londynie jest teraz nie kto inny, jak właśnie gen. Anders. Im dłużej przeciąga się sprawa pojednania po zgonie premiera Tomaszewskiego, tym natarczywsze stają się pytania: a co Anders? Co on na to wszystko? Czy doprowadzi do pojednania? Słowa, wypowiedziane przez Biskupa Polowego we wspomnianym kazaniu nasuwają przypuszczenie, że gen. Anders nie jest chyba przeciwny pojednaniu. Tym bardziej więc zagadkowa jest długa cisza na temat pojednania. Jeśli nie doszło dotąd do poważnych na ten temat roz-

mów, to nie jest dobrze. Cieszą się z tego monopolisci, jak i „komik“, któremu rozłam jest na rękę“.

W nr z 5 września „Nowy Świat“, komentując ogłoszone w całości oświadczenia Stronnictwa Narodowego i PPS, pisze:

„Pojednanie polskiego obozu niepodległościowego jest dezcyderatami powszechnym. I my też chcieliśmy być optymistami. Cóż z tego, gdy sanacja zakłada „veto“ i ludzi do tego stopnia, że „komik“ nie przestaje rechotać w Waszyngtonie. Rechoczą też „pustelniki“ reżimowych ambasad w Waszyngtonie, Londynie i Paryżu i ślą optymistyczne raporty do Warszawy“.

Inny dziennik polonijny, wychodzący w Bostonie, w artykule wstępnym pt. „Chodzi o właściwy system“ w nr z 11 września, pisze:

„Nowoczesne państwa rządzone są albo przez przedstawicieli narodu wyłonionych drogą demokratycznych wyborów przez sam naród, zorganizowany w partiach politycznych — jak np. Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja i inne — albo przez dyktatora mającego oparcie w jakiejś monopartii czy klikach wojskowych względnie pospolitej „sitwie“, która dąży do rozbięcia partii politycznych, jako czynnika kontroli, i dąży do skłócenia społeczeństwa, by móc tym łatwiej sprawować nieograniczoną przez nikogo władzę. Tak było np. przed 1939 rokiem w Polsce.“

„Obecnie wolni Polacy znajdują się poza granicami swego Kraju na emigracji, gdzie też przebywają legalne władze polskie. Niestety władze te nie są uznawane w praktyce przez całość polskiej emigracji politycznej, nie mają pełnego zaufania nawet u tych, którzy tę legalność uznają. Dlaczego? Otóż dlatego, że od 1949 roku powrócono do systemu nieliczenia się z przedstawicielstwem wolnej emigracji polskiej zorganizowanej w partiach politycznych, dlatego, że władza nie jest oparta na zasadach demokratycznych, a tylko opiera się na autorytatywnych decyzjach jednostki i klik wokół niej stojących, dlatego, ponieważ nie ma możliwości sprawowania kontroli polityczno-społecznej nad tym, co się dzieje w ośrodku „legalnej dyspozycji politycznej“, dlatego, ponieważ powrócono w wykonaniu władzy do systemu sprzed roku 1939, oczywiście w zakresie na jaki pozwalają warunki życia na emigracji.“

„Zaufanie do najwyższych czynników polskiego ośrodka politycznego na emigracji musi być odbudowane — nie chodzi o osoby, chodzi o instytucję, bo tego wymaga polska racja stanu. Jak wiemy, pracują nad tym polskie partie polityczne, jak wiemy, powstała polska Rada Polityczna, która ma być tym ośrodkiem konsolidacji polskich sił politycznych na emigracji...“

„Społeczeństwo polsko-amerykańskie z niecierpliwością oczekuje decyzji prezydenta Zaleskiego i wyraża nadzieję, że koła wokół niego stojące wreszcie opamiętają się, zawrócą z błędnej drogi i ustąpią w imię zgody

narodowej, czego wymaga powaga chwili, z dotychczas zajmowanego stanowiska. Naród polski stać na system rządów demokratycznych“.

Zamknięcie przesilenia rządowego, które dawało okazję do zmiany systemu politycznego i powołania rządu jedności narodowej, a skończyło się decyzją kontynuowania jednostronnego rządu opartego o samowładną decyzję jednego człowieka, będzie stanowilo potężne źródło rozczarowania dla naszych rodaków w Ameryce.

BISKUP GAWLINA W BRAZYLII

Warto zwrócić uwagę na poważną rolę, jaką odgrywać zaczyna nie tylko z punktu widzenia religijnego i nie tylko ze względu na życie wewnętrzne skupisk polskich w świecie pasterska wędrówka biskupa Gawliny.

Na szczególne wspomnienie zasługuje tutaj odczyt wygłoszony przez J. E. ks. biskupa Gawlinę w uniwersytecie w Rio de Janeiro na temat Rosji Sowieckiej, ilustrowany obficie własnymi doświadczeniami i obserwacjami. Odczyt zgromadził niemal całą elitę stolicy Brazylii.

Biskup Gawlina z Rio de Janeiro udaje się do Parany i Sao Paulo a w dalszym ciągu do Argentyny.

SPRAWA WYMAGAJĄCA WYŚWIETLENIA

Kiedy w pierwszej części drugiej wojny światowej obóz narodowy wysunął żądanie granicy zachodniej na Odrze i Nisie Łużyckiej, polskie koła polityczne przyjęły to z niedowierzaniem lub wręcz negatywnie. Z otoczenia np. pp. Mikołajczyka i Kota wyszło oskarżenie... o imperializm. Kraj, w coraz ostrzejszej walce z okupantem, przyjął jednak ten program. Rosjanie w r. 1945, dla własnych oczywiście celów, a między innymi także dla łatwiejszego przeprowadzenia rabunku naszych ziem wschodnich, poparli go i przeprowadzili w Poczdamie. Państwa zachodnie, nieco obłudnie, bo bez użycia słowa „granica państwa“, ale za to z pełnym poparciem faktów, przyjęły go. W wyniku akcji Ameryki, Anglii, Francji i Sowiec wysiedlono resztę ludności niemieckiej z Odrzy. Ziemie nadodrzańskie zasiedlone zostały Polakami. Na emigracji wszyscy jednomyślnie przyjęli uznanie tej granicy i konieczność jej utrzymania. Zrozumienie tej ważności jest dzisiaj powszechne i, zdawałoby się, niedyskutowane.

Nie wystarczy jednak, wobec niechętnego dziś tej granicy stanowiska państw zachodnich, składać jej to, co po angielsku nazywa się „lip-service“. trzeba dbać o to, by niczym, nawet pośrednio, jej nie szkodzić, skoro na razie nie wielkie mamy możliwości działania pozytywnego. W tym zakresie zachodzą jednak pewne fakty, które mogą wzbudzić niepokój i które należy wyświecić od razu, niejako w załączku. Nie chodzi już tym razem o jakieś echa prasowe, czy czyjeś zep-

tane poglądy, lecz o posunięcia rzeczywiste.

W ogłoszonym świeżo budżecie Skarbu Narodowego znajduje się pozycja na utrzymanie przedstawiciela politycznego rządu na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Nie wiemy, a chcemy wiedzieć, jakie mają być zadania i kompetencje owego delegata w kraju, który ustami swoich najwyższych dostojników domaga się odebrania nam naszych ziem zachodnich. Ważne jest także, i to też chcielibyśmy wiedzieć, kto ma być tym wysłannikiem i z jakim tam wybiera się nastawieniem.

Ta sprawa jest wagi dosłownie państwowej i nie może być załatwiona systemem konwentyklu podupadłych dyplomatów.

NIE BĘDZIE TERAZ WOJSKA NIEMIECKIEGO

Wielka trójka (ponieważ wielkich trójek, czwórek i piątek było za naszego życia niemało, lepiej od razu powiedzieć, że chodzi o ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Brytanii i Francji) doszła do częściowego porozumienia w sprawie Niemiec. Owocem tego porozumienia jest wspólny komunikat. Ogłasza on koniec stanu wojny między trzema mocarstwami a Niemcami, uznaje za jedyne przedstawicielstwo Niemiec — Niemiecką Republikę Związkową ze stolicą w Bonn, zezwala jej na suwerenność w postaci własnej dyplomacji, zgadza się na zwiększenie produkcji stali i ciężkiego przemysłu w Niemczech zachodnich. Postanowienia te nie zmieniają najważniejszego faktu a mianowicie okupacji Niemiec. Paradoks naszych czasów polega na tym, że zniesienie okupacji byłoby katastrofą dla Niemiec a najbardziej popularnym w Niemczech z postanowień wielkiej trójki jest decyzja wzmocnienia wojsk okupacyjnych w Niemczech zachodnich. Nie osiągnięto natomiast porozumienia w sprawie uzbrojenia Niemiec.

W tej sprawie stanowisko każdego z mocarstw było inne. Ameryka gotowa była tworzyć wojsko niemieckie od razu. Anglia zgadzała się na tworzenie niemieckich sił zbrojnych ale dopiero gdy siły zbrojne państw zachodniej Europy będą gotowe. Francja nie chce słyszeć o wojsku niemieckim w ogóle. Mimo, że najszlachetniejszą z trzech partnerów, ma ona kluczowe położenie strategiczne i w ostatnim dziesięcioleciu wykazała, że umie z tego korzystać politycznie. Nie można budować wojska niemieckiego wbrew Francji, rezygnując z tego największego państwa na kontynencie zachodnio-europejskim na rzecz niepewnego byłego wroga. Francja się uparła i stanowisko swoje przeprowadziła, ku niezadowoleniu Amerykanów. Płyne stąd dla nas wiele nauk politycznych, które pozostawiamy czytelnikowi do przemyślenia.

Wyrazem zwycięstwa tezy francuskiej jest zdanie komunikatu wielkiej trójki, które brzmi: „odbudowa wojska niemieckiego nie służyłaby praw-

dziwym interesom ani Niemiec ani Europy“ a „opinię tę podziela znaczna większość narodu niemieckiego“. Francuzi zgodzili się tylko na bliżej nieokreślone stwierdzenie, że „problemi udziału Republiki Związkowej we wspólnej obronie Europy jest przedmiotem badań i wymiany poglądów“. Bez oporu natomiast, jak się zdaje, przeszło upoważnienie do stworzenia przez poszczególne kraje związki niemieckie ruchomych rezerw policyjnych.

Geografia ma swoje prawa. Amerykanie nie są zagrożeni przez Niemcy, o ile Niemcy nie podbiją całej Europy lub nie złączą się z całą Rosją. Dlatego najtrudniej nam szukać zrozumienia dla naszej polityki niemieckiej w Waszyngtonie. Anglia jest bliżej i obawia się Niemiec nie mając przewagi na zachodzie. Dlatego żądała by najpierw uzbroić narody zachodnio-europejskie, widziałaby natomiast chętnie nową równowagę kontynentu z poważnym udziałem Niemiec. Interesy Francji, mimo różnych chwilowych odchyśleń, są zasadniczo zbieżne w tej sprawie z interesami Polski. Francja nie chce na siebie brać całego ciężaru przeciwważenia Niemiec, byłaby znacznie spokojniejsza, gdyby Niemcy na wschodzie miały przeciwwagę w państwach środkowo-europejskich dostatecznie silnych. Nam nie wystarczy oczywiście zabezpieczenie żądane przez Anglię, tj. uzbrojenie wcześniejsze zachodnich sąsiadów Niemiec. Nasza teza, jakkolwiek trudna do przeprowadzenia, musi brzmieć, że przed uzbrojeniem Niemiec nastąpić musi uwolnienie i uzbrojenie także ich w s c h o d n i c h sąsiadów, w pierwszym rzędzie Polski. W istniejącej sytuacji sprowadza się to do sprzeciwiania się wszelkimi dostępnymi nam środkami uzbrajaniu Niemiec w ogóle.

Gdyby z polityki światowej wypadła całkiem Francja, jak to groziło przed kilku laty, mielibyśmy już zapewne obecnie częściowo uzbrojone Niemcy. Tę zasadniczą prawdę nie wszyscy polscy politycy zdają się dostrzegać.

NIEMCY MÓWIĄ...

„Europa-Kurier“ (Monachium): To, co korespondenci donoszą z frontu koreańskiego, różni się od faktów potępionych w Norymberdze chyba tą małą istotną okolicznością, że Mac Arthur jest Amerykaninem, Niemców nie trzeba przekonywać, że po stronie komunistów sprężyna działania nie jest prawo ani ludzkość. Niemcy wiedzą, że czerwona soldateska z r. 1950 nie różni się od tej lat 1941 — 1945. Natomiast Niemcy, szczególnie niemieccy żołnierze z drugiej wojny światowej byli ciekawi dowiedzieć się od Amerykanów, jak prowadzi się humanitarną wojnę z niehumanitarnym przeciwnikiem. Odpowiedź, dochodząca z Korei, jest taka, jakiej można było oczekiwać: „W pierwszych tylko 14 dniach kampanii stracono 1.200 północno - koreańskich szpiegów... Amerykanie prowadzą naloty

bombardujące na koreańskie wsie i miasta... Koreańskich uchodźców traktuje się na rozkaz amerykańskich władz wojskowych jako wojska nieprzyjacielskie. Jeżeli znajdują się w strefie walki, otwiera się na nich ogień... Amerykanie stosują przy odwrotach taktkę spalonej ziemi“ itd. A jednak żaden Niemiec, związany z Zachodem, nie zażąda głowy MacArthur. Tym niemniej żaden Amerykanin, żaden Anglik i żaden Francuz nie powinni pozwolić, by trzymano w więzieniu żołnierzy niemieckich za czyny, pokrywające się z tym, co się dziś dzieje na Korei pod flagą Zjednoczonych Narodów i co się musi dziać z nieuchronną koniecznością.

Premier bawarski dr Ehard oświadczył przez radio w ramach „narodowego dnia pamięci ofiar obozów koncentracyjnych“: „Przez swe działania na froncie wschodnim Niemcy — to można już dziś powiedzieć — oddały znakomite usługi w obronie świata, zagrożonego dziś w swych najważniejszych dobrach. Oczywiście, niebezpieczeństwa nie zdołaliśmy odwrócić. Ale pokazaliśmy je całemu światu i świat ten dziś rusza do obrony. Jeśli ta obrona uda się — oby Bóg dał — bez trzeciej wojny światowej, przyczynią się może do tego w niemalym stopniu ofiary, złożone przez żołnierzy niemieckich w ostatniej wojnie na wschodzie“.

„Die Welt“ (Niemcy zachodnie): Ludzie byłiby zdumieni, gdyby się dowiedzieli jak szeroka siatka asekuracji i reasekuracji, kontaktów pionowych i poziomych wiąże ze wschodnim światem wysoko i nisko postawionych przedstawicieli mieszczaństwa. Ilu jawnych i zamaskowanych komunistów zajmuje urzędowe stanowiska w republice federalnej dzięki temu, że służą jako reasekuracja, i żyje wcale nieźle.

Trudno ocenić rozmiary wewnętrznej kapitulacji, ale łatwiej można dostrzec jej objawy. Oto np. tak zwana policja zdecydowanie niechętnie występuje przeciw komunistycznym zaburzeniom, o ile w ogóle występuje. Ludzie, którzy przed kryzysem koreańskim byli gotowi świadczyć w procesach przeciw członkom KPD, gotowość tę skrzętnie wycofali. Różne zarządy miast z największą usłużnością i pośpiechem traktują interpellacje i życzenia frakcji KPD. Pewien właściciel domu, który nagle stwierdził, że jego lokal zajął fikcyjny lokator, a faktycznie grupa FDJ, tylko z najwyższym trudem skłonił urząd mieszkaniowy do unieważnienia przydziału mieszkania, ponieważ żaden urzędnik nie miał ochoty podpisać dokumentu.

KONIEC SĄDOWNICTWA W POLSCE

Sądownictwo, tak jak zaliśmy je w Polsce od czasów piastowskich i jak znane jest na Zachodzie, to znaczy jako odrębna instytucja, nie będąca

organem administracji ogólnej, przestało istnieć w naszym kraju.

Wchodzi tam w życie „Ustawa o ustroju sądów powszechnych” „uchwalona” w lipcu przez „sejm”. W myśl tej ustawy znosi się dotychczasowe instancje sądowe a w ich miejsce tworzy się sądy powiatowe i wojewódzkie, jako organy powiatowej lub wojewódzkiej Rady Narodowej (Sołwetu). Kontrolę nad sądami sprawować będą prezydja tych rad. Pozostaje Sąd Najwyższy, lecz nie jako instancja kasacyjna, ale w takim charakterze jaki ma sąd najwyższy w Sołwietach.

Równocześnie zniesiony zostaje w praktyce podział na sądownictwo karne i cywilne. Odtąd bowiem prokurator, który na wzór sowiecki jest nie organem sądu lecz policji, ma prawo wnoszenia spraw cywilnych i wtrącania się do każdej sprawy cywilnej.

Wreszcie w praktyce zniesiona zostaje aplikacja sądowa. Aplikacja trwać ma wszystkiego trzy miesiące, w zasadzie podczas studiów uniwersyteckich, ale każdy, kto daje „moralną i polityczną rękojmię”, może być od niej zwolniony. Dodajmy, że zarówno w sądach powiatowych jak i wojewódzkich obok jednego sędziego zawodowego zasiadać będzie zawsze dwóch co najmniej „przedstawicieli społeczeństwa”.

Tak więc za jednym zamachem przekreślone zostały instytucje sądu, sędziog i prawa cywilnego. Słowem nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że sądownictwo w Polsce przestało istnieć.

ATAK NA KS. DĄBROWSKIEGO

Przed kilku miesiącami bawił w Rzymie znany bibliista polski, ks. Eugeniusz Dąbrowski. We wszystkich swoich wystąpieniach chwalił on politykę grupy tzw. katolików reżimowych i zrobił sobie opinię gorącego zwolennika „współpracy Kościoła z państwem”. Po powrocie do kraju ogłosił szereg artykułów w prasie tychże katolików reżimowych, mówiących o stosunkach na Zachodzie a utrzymujących całkowicie w linii politycznej tej grupy, ze szczególnym podkreśleniem roli tzw. katolików lewicowych francuskich.

Niespodziewanie dla niewtajemniczonych, artykuły te zostały zaatakowane przez prasę komunistyczną w Polsce. Ponieważ w państwach czerwonego totalizmu nie ma w takich sprawach przypadku, atak wywołał liczne szeptane komentarze. Jedni widzą w nim zapowiedź likwidacji grupy tzw. reżimowych katolików, jako już mało potrzebnej, inni właśnie uważają ataki komunistyczne za chytrą próbę podreperowania opinii tej grupy w społeczeństwie przez podkreślenie jej rzekomej niezależności od komuny. Najprawdopodobniejsze jednak jest, że to po prostu szantaż, mający skłonić tę grupę do jeszcze dalszego podporządkowania jej poglądom doktrynie komunistycznej i

gorliwszego wykonywania przypadającej jej roli.

„AKCJA SKUPU”

W kraju szaleje obecnie tzw. akcja skupu produktów rolnych. Jest to niedbale zamaskowany rabunek gospodarstw chłopskich, ogłaćanie wsi z dorobku żniw. „Inspektorzy skupu”, wysłani przez „ministrów” Szyra i Dietricha działają w oparciu o tzw. trójki aktywistów partyjnych.

„SWOISTY BUNT MŁODYCH”

Zbieranie plotek po kilku kawiarenkach zachodniego Londynu nazywane jest czasem polską polityką wewnętrzną. Tak przynajmniej określają swoje zajęcia stali bywalcy na południowym Kensingtonie, gdzie kasjer kawiarni z dumą uprzedza, że w tej chwili w lokalu odbywają się równoległe trzy lub cztery konferencje. Jedność polityczną lub porozumienia całych frontów załatwiają panowie, którzy co pewien czas przenoszą się z jednego stolika do drugiego, dowiadują się szczegółów o postawie strony przeciwnej i niosą tę wiadomość do stolika rodzimego.

Czasem — gdy się okaże, że na jutrzejsze konferencje, spotkania i rozmowy nie wystarczy paru szylingów — rozmówcy siadają samotnie i piszą „Listy z Londynu” do prasy amerykańskiej w języku polskim. Używają do tego celu pseudonimów. Pełne nazwiska, lub nazwiska zastępcze zachowują na użytek londyński; dla Nowego Jorku czy Detroit wystarczy jakiś „K. Brodzicz” jako autor korespondencji.

Mamy przed sobą wycinek takiej „korespondencji”, świadczący, że autor jego bierze żywy udział w polityce południowego Kensingtonu, że broni czystości konstytucji, legalizmu, Osoby, demaskuje „intrygę endecką” u kombatantów, gromi socjalistów za niedotrzymanie wierności wskazanom śp. Pużaka etc., etc. Partyjnicstwo, waśń partyjna, pycha, niezdolność do kompromisu — to epitety pod adresem stronnictw, jakby żywcem przepisane z argumentacji takich samych Brodziczów z czasów BBWR czy OZN. Uzupelnia obraz wizja wojska, które pomaszeruje za władzami państwa, to jest Naczelnym Wodzem i Prezydentem (w tej kolejności).

Korespondent taki używa sobie do woli na czytelniku polsko-amerykańskim.

OSTATNI ZAKRĘT

ZNAK ZAPYTANIA

W chwili gdy to piszemy, siły Narodów Zjednoczonych na froncie koreańskim przeszły do ofensywy. Trudno obecnie powiedzieć, czy ofensywa ta wróży szybki koniec walk na Korei czy też oznacza tylko nową fazę uciążliwej, mającej potrwać jeszcze szereg

Obraz polityki polskiej, namalowanej przez p. Brodzicza jest popularnym, jarmarczonym lanszaftem ze złocnymi ramami uniesienia patriotycznego. Rzecz jest obliczona na odbiorcę niezorientowanego ani w terminologii polskich spraw wewnętrznych, ani w ich istocie. Nie o to wszakże chodził. Prasa polsko-amerykańska zajmuje w sprawie jednoci politycznej Polaków stanowisko znane, oparte nie na frazesach, lecz na obserwacji stosunków w Polsce, zarówno przed wrześniem 1939 r., jak i podczas wojny, kiedy to główne ruchy polityczne, zjednoczone i współdziałające ponosiły największy ciężar walk z najeźdźcą.

Szkalowanie polskich stronnictw politycznych, lub dorzucanie im marionetkowych partnerów, to robota zbyt dobrze wszystkim znana i to nie od dziś.

Cechą szczególną korespondencji p. Brodzicza („Dziennik Polski”, nr 210, 5. 9. 1950, Detroit, USA) jest tęsknota do rozpadnięcia się Stronnictwa Narodowego:

„Poza tym wewnątrz wielu polskich organizacji na terenie Anglii i co jest ważne i nowe, również w łonie stronnictwa Narodowej Demokracji, poczyna się coraz wyraźniej jakiś swoisty bunt młodych, jakaś niechęć członków Stronnictwa do władz naczelnych za ich rozkładową działalność, jakaś fronda przeciw niepaństwowemu stanowisku! Bunt ten nie jest chwilowym odruchem, lecz coraz głębiej zarysowującym się procesem, mogącym pewnego dnia pozbawić prezesa Bieleckiego jego „poddanych”, których reprezentuje i w imieniu których przemawia. W skutkach prezes Bielecki może pozostać „wodzem” — bez wojska, które pomaszeruje za prawdziwymi dowódcami, tj. legalnymi władzami państwa polskiego, Naczelnym Wodzem, Gen. Andersem i Prezydentem R.P. A. Zaleskim!

Jeśli tak miało skończyć się przesilenie — marzy p. Brodzicz — to chętnie poczekamy jeszcze na jego koniec”.

Znamy to marzenie. Pewnym kołom marzenie to nie od dziś sen z powiek spędza i przyswieca ich „polskiej” polityce. Możemy jednak p. Brodzicza uspokoić, żeby się zbytnio nie podniecał: „swoisty bunt młodych w łonie stronnictwa Narodowej Demokracji” jest dwojakiego pochodzenia: — a) nałogowych już życzeń p. Brodzicza i jemu podobnych, oraz b) żartu, jaki zrobiono kosztem autora „Listów z Londynu” w sanym centrum wielkiej polityki — w kawiarni na Kensingtonie.

tygodni, kampanii. Oświadczenia dowódców amerykańskich brzmią optymistycznie; śmiała, choć ryzykowna operacja gen. Mac Arthura na tyłach nieprzyjaciela zmieniła gruntownie sytuację na korzyść wojsk interwencyjnych. Niemniej jednak przeciwnik, choć wyczerpany i odcięty od swych centrów zaopatrzenia przez zniszcze-

nie linii komunikacyjnych, nie wykazał, jak dotąd, objawów demoralizacji. Jest on zapewne nadal zdolny do stawiania oporu, mogącego, zwłaszcza w terenie gorzystym, opóźnić posuwanie się naprzód dywizji amerykańskich i zmusić je jeszcze do poważnego wysiłku.

Choć zatem trudno przewidzieć, kiedy kampania koreańska dobiegnie końca, jej wynik, jeżeli nie nastąpi interwencja ze strony Chin lub Rosji Sowieckiej, można uważać za przesądzone. Działania dowództwa amerykańskiego opierają się na założeniu, że do tej interwencji nie dojdzie. Gdyby to założenie zawiodło i na pomoc Koreańczykom północnymi ruszyły wojska sowieckie lub chińskie, cały wysiłek amerykański, włożony w wygranie tej nieoczekiwanej wojny, poszedłby na marne. Wojska Narodów Zjednoczonych musiałyby opuścić Koreę.

Interwencja Rosji sprzeciwiałaby się założeniom polityki sowieckiej, wynikającym z przebiegu konfliktu, jest zatem nieprawdopodobna. Wystąpienie Chin, naciskanych przez Moskwę, może natomiast w pewnych warunkach stać się prawdopodobne i możliwe.

Tak więc, wygrana przez Narody Zjednoczone kampanii wojskowej na Korei zależeć będzie ostatecznie od tego, czy 250 tysięczna armia chińska, stojąca obecnie nad granicą koreańską, ruszy w głąb półwyspu, czy też zostanie bezczynna. Armia ta jest potencjalną rezerwą dywizji północno-koreańskich; wkroczenie jej oznaczałoby ostateczne pogmatwanie sytuacji światowej i przyniosłoby nieobliczalne następstwa.

POLIGON KOREAŃSKI

Przyjmijmy jednak, że siły Narodów Zjednoczonych, pędząc przed sobą niedobitki oddziałów komunistycznych, dotrą zwycięsko do 38 równoleżnika. Powstanie wówczas problem polityczny, najeżony większymi być

może trudnościami, niż wygranie kampanii wojskowej. Stany Zjednoczone wkroczyły do wojny na Korei nie w interesie Korei i Koreańczyków, uczyniły to w interesie zbiorowego bezpieczeństwa. Prezydent Truman, podejmując swą historyczną decyzję wysłania wojsk amerykańskich na pomoc Korei południowej, oświadczył w dniu 27 czerwca, że czyni to w celu przeciwstawienia się agresji światowego komunizmu i zapewnienia respektu dla prawa. „Atak na Koreę nie pozostawia żadnych wątpliwości — głosił komunikat Białego Domu — że komunizm wyszedł poza metode działań wyrotowych i będzie się obecnie uciekał do zbrojnej inwazji i wojny. Zlekceważył on sobie nakazy Narodów Zjednoczonych, wydane w celu zachowania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa... Powrót do rządów siły w stosunkach międzynarodowych miałyby nieobliczalne następstwa. Stany Zjednoczone będą podtrzymywały nadal rządy prawa.“

Interwencja amerykańska miała więc na celu ostrzeżenie Rosji Sowieckiej, że każda napaść spotka się ze zdecydowaną reakcją wolnego świata. Ameryka, broniąc dalej i egzotycznej Korei, czyni to w imię zasady, że zmiana międzynarodowego układu stosunków siłą jest niedopuszczalna. Uruchamiając swe potężne zasoby w celu rozgromienia nikłego w zasadzie napastnika, chce przekonać jego mocodawcę, że napaść nie popłaca. Ta postawa Stanów Zjednoczonych, poparta solidarnie i jednomyślnie przez Zjednoczone Narody, miałyby wymowę słów zastąpić wymowę faktów; gotowość rozprawy z napaścią, bez względu na kraj napadnięty, miałyby odstraszyć Rosję od aktów napaści i zmusić ją do wyrzeczenia się wojny, jako środka polityki. Hasło „agresja nie popłaca“ stało się leitmotywem potężnej kampanii, podjętej na Zachodzie dla poparcia akcji amerykańskiej. Miało się stać ono środkiem wychowania Moskwy

w zasadach międzynarodowego współżycia, barierą, za którą świat zachodni chciałby znaleźć poczucie zbiorowego bezpieczeństwa.

Trudno jednak przyjąć, aby ta zasada zbiorowego bezpieczeństwa mogła mieć szeroki oddźwięk na Dalekim Wschodzie. Dominującą siłą polityczną wśród narodów Azji jest rozbudzony nacjonalizm, a jego pionierami stali się tam wysłannicy i wychowankowie Moskwy. Do ludów azjatyckich nie przemawia przekonująca idea obrony przed komunizmem, oddziaływa na nie znacznie silniej mit niepodległości i pozbycia się resztek węzłów kolonialnych. Brak im świadomości, że imperializm komunistyczny jest znacznie gorszy od kolonialnego kapitalizmu; nie rozumieją one dobrodziejstw demokracji, gdyż ich historia jest historią rządów despotycznych. Najpotężniejsze państwo Azji, państwo starej cywilizacji, padło ofiarą komunistycznej ekspansji. Narody azjatyckie patrzą podejrzliwie na mocarstwa zachodnie, nie ufając nawet ich wspaniałomyślności.

Polityka sowiecka sprawiła, że terenem, na którym Zachód chce dowieść swej tezy zbiorowego bezpieczeństwa, stał się jeden z krajów azjatyckich. Korea stała się poligonem do przeprowadzenia wielkiego manewru w zimnej wojnie. Placi ona koszty tego manewru w postaci zburzonych miast i tysiącznych ofiar ludzkich, lecz jego istota i sens pozostają jej obce. Nie należy ona do rodziny narodów Zachodu, pragnących bronić siebie i swej cywilizacji przed zalewem komunizmu; być może nawet, że bronić się nie pragnie. Przetacza się po niej walec polityki światowej, tak samo dla niej egzotyczny, jak egzotyczne są dla żołnierzy amerykańskich jej pola ryżowe.

Wojna koreańska jest wojną lokalną, lecz jej refleksy sięgają daleko poza granice półwyspu. Temu, co się

ZIMA NADCHODZI!

WYŚLIJ PÓKI CZAS!

WYSOKO CENIONE W KRAJU

WŁÓCZKI

na swetry marki „EMU“ w najlepszym gatunku eksportowym
BOTANY A 1 funt

£ 1. 5.0

BOTANY B

£ 1. 0.0

KOCIE

białe z puszystej czystej wełny w najlepszym gatunku, 175 x 225 cm

£ 2.17.0

jak wyżej, kolorowe: beige, złote, różowe, camel, zielone

£ 2.19.0

PLEDY

CHUSTA z frędzlami z miękkiej ciepłej wełny w szkocką kratę, różne wzory i kolory, 100 x 135 cm

£ 1.10.0

PLED-CHUSTA jak wyżej, 150 x 180 cm, w trzech gatunkach

£ 2. 9.6, £ 2.15.0 i £ 3. 2.0

CENY POWYŻSZE OBEJMUJĄ OPAKOWANIE, PRZESYŁKĘ I UBEZPIECZENIE

Wysyła ze składu

FREGATA (Merchants) LTD.

11, GREEK STREET, LONDON, W1. TEL. GER 2522

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczór

SKORZYSTAJ Z OKAZJI przed zapowiedzianą zwykłą ceną wełny o 40%!



dzieje na Korei, przyglądają się uważnie nie tylko Chiny i Rosja Sowiecka, lecz cała Azja. I stawką w tej wojnie jest nie Korea, lecz Azja.

38 RÓWNOLEŻNIK

Nie można nawet twierdzić, aby żołnierze amerykańscy nieśli Koreańczykom wolność na swych bagnietach albo bronili demokracji przed naporem totalizmu. Państwo Syngmana Rhee było państwem policyjnym, pozbawionym swobód demokratycznych i zacofanym pod względem społecznym. Niewiele się ono różniło od północnej republiki ludowej, opartej na normalnym schemacie ustrojowym sowieckich ludowych demokracji. Życie przeciętnego Koreańczyka było zapewne w obu częściach kraju mniej więcej jednakowe. Położenie geograficzne Korei bardzo utrudnia utworzenie z niej niepodległego państwa.

Ludność południowej Korei, jak donoszą korespondenci wojenni, zachowuje się obojętnie w stosunku do wojsk Zjednoczonych Narodów. Żołnierzy północno-koreańskich cechuje jednak duch fanatyzmu i zawziętości; umierają oni pod ogniem czołgów nieprzyjacielskich, jak zazwyczaj umierają potrafią żołnierze rewolucji. Fanatyzm ten można przypisywać umiejętnej indoktrynacji, lecz jest on zapewne w równej przynajmniej mierze wynikiem faktu, że walczą oni o zjednoczenie swego kraju.

Podział Korei według 38 równoleżnika jest, jak wiadomo, dziełem przypadku. Granicy tej nie uzasadniają żadne względy natury geograficznej, historycznej, rasowej lub gospodarczej. Republika południowa, przeważająco rolnicza, nie mogłaby istnieć nawet paru dni bez pomocy amerykańskiej, republiki zaś północnej potrzebne są ryż i żywność południa. Jeżeli jakkolwiek idea może przemówić do wyobraźni Koreańczyka, to przede wszystkim idea zjednoczenia. Wojska komunistyczne walczą o jedność Korei; Ameryka, jeżeli nie chce przegrać wojny politycznej, musi im przeciwstawić tę samą zasadę jedności.

Dopóki wynik kampanii koreańskiej był niepewny, poruszanie tej sprawy nie było na czasie, w miarę jednak posuwania się wojsk Zjednoczonych Narodów ku północy będzie się ona stawała coraz ostrzejsza. Prezydent Truman oświadczył wprawdzie 1 września, że celem polityki amerykańskiej jest wolna i zjednoczona Korea, a Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów, obradujące obecnie w Nowym Jorku, będzie dyskutowa-

ło sprawę jedności koreańskiej. Zjednoczona Korea oznacza przekroczenie przez wojska amerykańskie 38 równoleżnika, zajęcie całego kraju i pozostawienie tam silnych garnizonów okupacyjnych. Istnieją obawy, że takie posunięcie wywołałoby interwencję Chin w konflikcie koreańskim.

NIEPEWNOŚĆ I OBAWY

Korea graniczy na północy z Mandżurią, a jej kraniec północno-wschodni odległy jest tylko o 50 mil od Władywostoku. Japonczycy nazywają Koreę „sztyeletem, wymierzonym w serce Japonii“, historycznie jednak półwysep ten był raczej punktem wyjściowym dla najazdów japońskich na kontynent azjatycki. Korea w ręku Zjednoczonych Narodów — to dla Rosji i Chin Korea w ręku amerykańskim; p. Gronyko nazwał však Radę Bezpieczeństwa „odgałęzieniem Departamentu Stanu“. Korea w ręku amerykańskim, to nie tylko obecność niebezpiecznego przeciwnika na kontynencie Azji, lecz opanowanie półwyspu przez mocarstwo, rządzące Japonią.

Mocarstwa zachodnie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, z jakimi się wiąże sprawa 38 równoleżnika. Przywrócenie sztucznego podziału Korei nie rozstrzygnęłoby całkowicie konfliktu nawet pod względem wojskowym, a co więcej, nie załatwiłoby nic politycznie. Przekroczenie fikcyjnej granicy mogłoby narazić Stany Zjednoczone na wojnę z Chinami. Wysiłki dyplomacji anglosaskiej mają na celu zapobieżenie tej możliwości. Ku temu zmierzają uspokajające oświadczenia prezydenta Trumana w sprawie Formozy oraz nacisku ze strony Wielkiej Brytanii na dopuszczenie Chin Mao-Tse-tunga do Narodów Zjednoczonych. Ameryka jest tu w kłopotliwej sytuacji, gdyż Kongres i opinia publiczna są temu posunięciu przeciwnie, okres zaś wyborczy się zbliża. Parokrotne głosowanie w Radzie Bezpieczeństwa wykazało jednak, że Chinom komunistycznym brak tylko jednego głosu do zajęcia miejsca przy okrągłym stole narad w Lake Success. Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów odrzuciło wprawdzie wniosek Indii o przyjęcie Chin, lecz jednocześnie wyłoniło komisję do przestudiowania sprawy. Pole do manewru politycznego jest tu otwarte, a nominacja gen. Marshalla, znanego przeciwnika Cziang-Kai-szeka, na sekretarza obrony, manewr ten może ułatwić.

Przyjęcie Chin komunistycznych do Narodów Zjednoczonych byłoby dużym sukcesem polityki sowieckiej. Wszak Stalin w wymianie listów z Nehru wyraźnie związał sprawę wojny na Korei ze sprawą przyjęcia Chin. Byłby to akt appeasementu, koncesja jednostronna, mająca ten tylko skutek, że w Radzie Bezpieczeństwa zasiadałyby już nie jedno, lecz dwa państwa, udaremniające jakiegokolwiek decyzje. Zasada „agresja nie popłaca“ zostałaby złamana przez samych jej autorów.

Z tym wszystkim sprawa 38 równoleżnika zostaje nadal otwarta.

KONFLIKT DWÓCH RAS

Jak wygląda problem Korei z punktu widzenia polityki sowieckiej? Istnieją różne teorie na temat motywów, kryjących się za decyzją Moskwy sprowokowania konfliktu. Czas może być tylko sprawdzianem wartości tych teorii. Nie wydaje się wszakże, aby wojna na Korei miała być w intencjach Kreniła dywersją, zmierzającą do związania sił amerykańskich, a przez to utrudniająca stawianie oporu w innych, bardziej żywotnych dla Zachodu, punktach zagrożenia. Jakkolwiek nowa napaść sowiecka, nawet pośrednia, dokonana przy pomocy satelitów, groziłaby w obecnych warunkach wywołaniem wojny światowej. Podstawą strategii amerykańskiej w razie wojny z Rosją Sowiecką byłoby nie wojska lądowe ani nawet lotnictwo taktyczne, lecz niemal wyłącznie bomba atomowa. Jest to jedyna broń, która — zdaniem p. Churchilla — wstrzymuje wojska sowieckie od przekroczenia Łaby. Wojna na Korei zapasu tych bomb nie zmniejsza ani nie uszczupla liczby międzykontynentalnych bombowców, mających je zrzucać na miasta sowieckie. Rosja nie jest w stanie, przez zapalenie konfliktów w różnych częściach świata, związać tej jedynej, lecz groźnej broni amerykańskiej. Może ją tylko, po roku lub dwóch latach, zneutralizować przez zgromadzenie własnego zapasu.

Można raczej przyjąć, że Moskwa nie liczyła na interwencję Stanów Zjednoczonych w wojnie koreańskiej. Było wiadome, że zarówno amerykańskie koła wojskowe jak i Departament Stanu uznały Koreę za terytorium, nie mające dla Ameryki strategicznego znaczenia i nie warte obrony. W styczniu prezydent Truman zrezygnował publicznie z obrony znacznie ważniejszej pod względem strategicznym Formozy. Stany Zjednoczone zaniedbały nawet należytego uzbrojenia wojsk Korei południowej. Rada Bezpieczeństwa, według teorii sowieckiej, nie mogła działać w nieobecności Rosji. Kreml miał zatem podstawy do przyjęcia, że atak się powiedzie.

Interwencja amerykańska zmieniła całkowicie obraz sytuacji. Pierwotne plany zawiodły, lecz otworzyły się nowe, nieobliczalne możliwości. Na oczach całej Azji rozgorzała wojna między białym imperializmem a broniącymi swego kraju wojskami azja-

Pomagaj rodzinie w kraju, wysyłając korzystnie paczki ze spadochronami, pończochami nylonowymi, obuwiem, materiałami na ubrania i płaszcze oraz lekarstwami przez

CENTRALĘ HANDLOWĄ SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9. Tel.: CUNningham 5594

Cenniki bezpłatnie na żądanie

tyckimi. Wszystkie polityczne trudności były w tej wojnie po stronie amerykańskiej, Moskwie wystarczyło nie mieszać się tylko otwarcie do konfliktu. Interwencja sowiecka przekształciłaby Koreę w teren zmagania się dwóch białych imperializmów, gdyby nawet Rosja ryzykowała wojnę światową, powściągliwość sowiecka uczyniła z niej teren walki białego człowieka z żółtym. Kreml uczynił wszystko, aby przedstawić światu swe alibi w tej walce, czekając tylko na sposobność wciągnięcia do niej Chin. Wojna amerykańsko-chińska byłaby następną, rozszerzoną fazą konfliktu dwóch ras, konfliktu między nacjonalizmem azjatyckim a kolonialnym kapitalizmem. Ameryka, wygrywając nawet wojnę na Korei, przegrałaby Azję.

Na tym pogodnym horyzoncie, otwierającym się przed polityką sowiecką, mogą się jednak ukazać chmury. Nie wiadomo, czy Chiny dadzą się wciągnąć do wojny nawet w razie przekroczenia przez wojska Zjednoczonych Narodów granicy obu Korei. Jeśli nie ulegną naciskom Moskwy, a Stany Zjednoczone nie zatrzymają się w pół drogi, powstanie sytuacja dla Moskwy kłopotliwa. Istnieją jednak możliwości rozwikłania jej grą dyplomatyczną, wyzyskującą brak jedności wśród mocarstw zachodnich w sprawach Dalekiego Wschodu oraz powszechne dążenie do zlokalizowania konfliktu. Ludzie Kremla mogą liczyć na to, że tak czy inaczej wyjdą z tej gry zwycięsko.

DRUGA STRONA BILANSU

Czy wobec tego słuszność mają ci, którzy twierdzą, że Stany Zjednoczone nie powinny być mieszać się do wojny na Korei, że podjęty one zbyt wielkie i nieopłacalne ryzyko, stając w poprzek agresji sowieckiej? Niewątpliwie nie. Opuszczenie Korei równałoby się w opinii zachodniego świata nowemu Monachium, byłoby uznane za kapitulację bez walki przed zwycięskim pochodem komunizmu, za akt rezygnacji wobec przemocy. Opinia ta przyjęła decyzję prezydenta Trumana z 27 czerwca z uczuciem odprężenia, ulgi, niemal radości. Prezydent Stanów Zjednoczonych miał w tym dniu za sobą cały świat cywilizowany; odzew na jego wezwanie był imponujący: na 59 państwach, wchodzących w skład Narodów Zjednoczonych, 53 poparło akcję amerykańską. Co więcej, decyzja ta wyzwoliła w narodach Zachodu ukryte i, zdawało by się, zamarłe energie, była hasłem do czynu. Zniknęła apatia, nastrój wyczerkiwania, że wszystko zrobi Ameryka, a jeśli nie zrobi, to i tak szkoda wysiłku. Państwa zachodnie, pod przewodnictwem Ameryki, odrzuciły względy prosperity i przystąpiły poważnie do zbrojeń. Budżet obronny Stanów Zjednoczonych skoczył w ciągu kilku tygodni z 15 miliardów na 35 miliardów dolarów, a w roku następnym wzrosło prawdopodobnie ponad 40 do 50 miliardów dolarów.

Wielka Brytania zobowiązała się wydać na obronę 3.400 milionów funtów w ciągu najbliższych 3 lat, w roku zaś bieżącym przeznaczyła dodatkowo na zbrojenia 100 milionów funtów, lecz już przekroczyła tę sumę. Francja ma w ciągu 3 lat wystawić 15 dywizji kosztem 2.000 miliardów franków, niezależnie od budżetu zwyczajnego. Oba państwa uzależniają co prawda wykonanie tego programu od pomocy amerykańskiej.

Jednocześnie zaczęła się obracać szybciej rdzewiejąca machina paktu atlantyckiego. Na posiedzeniu Rady Atlantyckiej w Nowym Jorku zapadła w zasadzie decyzja utworzenia armii europejskiej pod jednym dowództwem. W skład tej armii mają wejść również wojska amerykańskie i kanadyjskie. Sprawy wciągnięcia do niej kontyngentu niemieckiego nie rozstrzygnięto; byłoby wskazane, aby decyzjom w tym względzie przyswiecały nie tylko racje natury strategicznej, wątpliwej zresztą wartości, lecz aby wzięto również pod rozwagę reakcje 100 milionów ludzi w pasie satelickim. Zdecydowano wreszcie nie tylko powiększyć program zbrojeń, lecz także, znacznie go przyspieszyć.

Tego wszystkiego nie przewidywała zapewne polityka sowiecka. Strupiejsza, ginący świat kapitalizmu zdobył się na zryw samoobrony, równoważący w ostatecznym rachunku ujemne strony kampanii koreańskiej. Ludzie na Kremlu myślą konsekwentnie, ale decyzje ich wypaczają fanatyzm i doktryna. Wczuwają się oni w psychologię mas azjatyckich, nie rozumieją psychologii Zachodu. Wierzą w skuteczność dywersyjnego działania swej światowej płatej kolumny, lecz nie zdają sobie sprawy z wytworzonych swą polityką nastrojów nienawiści do wszystkiego, co reprezentują.

OSTATNI ZAKRĘT

Te nastroje opinii publicznej, to objaw niebezpieczny. Wyrażają się one w Ameryce w coraz częstszych nawoływaniach do wojny przewencyjnej. Wojna przewencyjna obecnie — to okupacja kontynentu europejskiego do Pirenejów przez wojska sowieckie. Taka wojna nie przyspieszyłaby rozwiązania, lecz mogłaby być odwlec na lata. Słusznie więc kierownicy amerykańskiej polityki oficjalnej wystąpienia te potępiają. Ale polityka ta broni nadal tezy, że wojny da się w ogóle uniknąć. P. Acheson, przedstawiając Zgromadzeniu Zjednoczo-

nych Narodów swój program zbiorowego bezpieczeństwa, oświadczył, że choć polityka sowiecka „wydlużyła cię wojny”, wojna nie jest nieunikniona i że nie należy wyłączać możliwości przyjęcia z czasem przez rząd sowiecki zasady pokojowego współżycia (live-and-let-live philosophy). Akcja Narodów Zjednoczonych na Korei została podjęta w imię odstraszania Rosji od aktów agresji.

Są to iluzje. Agresja tkwi u podstaw doktryny komunistycznej, jest jej istotą. Teoria przekonywania Moskwy za pomocą faktów, że agresja nie płaci, jest po prostu złą oceną faktów. Amerykanie mogą przegrać kampanię koreańską, Rosja jej przegrać nie może.

Wojna toczy się obecnie na krańcach Azji lecz stamtąd może się przenieść na wybrzeża Pacyfiku albo zapalić w każdym innym punkcie Europy lub Azji. Teza, że wojny światowej da się uniknąć kosztem miliardów, wydanych na zbrojenia, staje się coraz bardziej wątpliwa. Wojna w końcu przyjdzie, gdyż stan rzeczy, jaki się wytworzył w świecie, jest nie do utrzymania, drogi zaś do jego pokojowej zmiany zapadają się jedna po drugiej. Po obu stronach Atlantyku szerzy się atmosfera zagrożenia, obaw o jutro, wzrasta stan psychicznego napięcia. Napięcie to wyładować się musi w jakiejś — może przypadkowej — iskrze, od której zapłonie świat.

Zbrojenia dla utrzymania pokoju — to fikcja. Wyścig zbrojeń prowadzących do przestawiania gospodarstw narodowych na krótką falę wyętej pracy dla potrzeb wojennych. Praca ta nie może trwać przez generacje, gdyż skończyłaby się ruiną gospodarczą świata. Potężne gospodarstwo amerykańskie może wytrzymać wydatek 50 miliardów na zbrojenia, nie wytrzyma wydatku 100 lub więcej miliardów. Mocarstwa Zachodu stanęły obecnie na progu gospodarki wojennej; przekroczenie tego progu jest tylko kwestią czasu.

Od r. 1945 świat zdążył po zawilej, pogmatwanej i grząskiej drodze do nowej wojny. Korea jest może na tej drodze ostatnim zakrętem. Jeżeli jednak jeszcze kilka tygodni temu należało się obawiać, że za tym zakrętem kryje się triumf barbarzyństwa, obecnie można spoglądać w przyszłość z większą ufnością.

Glossator

POLECAMY KSIĄŻKI, PODRĘCZNIKI I WSZELKIE NOWOŚCI
WYDAWNICZE

CENTRALA HANDLOWA SPK

KATALOGI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE

57, Edbrooke Road, London. W. 9 Telefon: CUNningham 5594

JÓZEF DRZYŻGA

N I E M C O M B R A K L U D Z I

ZMIANY strukturalne ubiegłego stulecia, jak również uświadomienie sobie przez najszersze warstwy społeczeństwa niemieckiego prężności i niepomahowanej siły gospodarczej jak i biologicznej sąsiadów wschodnich, szczególnie narodu polskiego, zapoczątkowały końcowy etap niemieckiej pracy „kulturalnej” na wschodzie, której ostateczną likwidację spowodowała klęska drugiej wojny światowej.

Olbrymi rozwój przemysłu zamienił Niemcy rolnicze na przemysłowe. Usadowienie się przemysłu na zachodzie, powstanie nowego punktu ciężkości gospodarczej, nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój wschodnich połaci państwa. Tym bardziej, że powstanie i rozrost przemysłu poprzedziła wschodnio-niemiecka reforma rolna lat 1807 — 1816, która w ostatecznym sformułowaniu nie była zwycięstwem idei wolności chłopia i ziemi — zniesienia pańszczyzny — lecz jedynie jaskrawym triumfem junkrów pruskich.

Uposiedzenie ludności rolniczej musiało doprowadzić kiedyś do jakiegoś przesilenia, tym bardziej że Niemcy (koloniści względnie ich potomkowie), żyjący tutaj w pewnego rodzaju narodowej diasporze nieswojo czuli się na tej obcej im i nieurodzajnej ziemi. O ile więc pierwszą połowę XIX wieku znamionuje jeszcze rozrost ludności, o tyle drugą charakteryzuje stały odpływ ludności z wsi do miast i na zachód. Von der Goltz badając tę formalną ucieczkę na zachód stwierdza, że „najbardziej dotknięte są tereny, na których przeważają wielkie majątki ziemskie, lub też tereny o dużym odsetku małorolnych”. Tenże sam uczyony niemiecki nie omieszkał również stwierdzić, że przy badaniu tego ruchu ludnościowego ograniczyć się można do terenów północno-wschodnich, gdyż tutaj emigracja robotników rolnych — wyjazd do krajów zamorskich — jak również przesiedlanie się ich do innych części państwa niemieckiego są najsilniejsze, zapotrzebowanie największe i wkroczenie państwa celem zapobieżenia temu najkonieczniejsze (v. d. Goltz, „Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat”, 1893).

Szybko rozwijający się i potężniejący przemysł zachodnio-niemiecki stał się czynnikiem wchłaniającym olbrzymie masy robotnicze i mającym ogromną siłę atrakcyjną. Większe zarobki robotnika przemysłowego, możliwość przejścia do wyższych klas społecznych, wolność zrzeszenia zawodowego (przyznana robotnikom rolnym dopiero w 1908 r.) zbytnio nęciły pozabawione tych przywilejów masy rolnicze niemieckiego wschodu.

Istnieją dwie przyczyny, które ostatecznie zadecydowały o tak olbrzymim rozmachu tego pędu na za-

chód. Pierwszą jasno i dobitnie określił Hainisch — „nie miasto przyciąga ludność wiejską, ale rolnictwo odstręcza ją” (Hainisch, „Die Landflucht, ihr Wesen und ihre Bekämpfung”, Jena, 1924). Niemcy stały się narodem przemysłowym. Pracę w przemyśle więcej cenią niż mozolną i ciężką robotę na roli, którą nieraz trzeba wykonać w deszczu i mrozie. Drugą przyczyną, dotyczącą już wyłącznie ziem wschodnich znaleźć można u takich autorów, jak Stumpfe i Belgrad (Stumpfe, „Polenfrage und Ansiedlungskommission”, Berlin, 1902; Belgrad, „Parzellierung und innere Kolonisation”, Lipsk, 1907). Skarżą się oni na kolonistów niemieckich albo asymilujących się, co szczególnie dotyczy kolonistów wyznania katolickiego, których z Polakami łączyła wspólna wiara, lub też, nie mogąc oswoić się z obcym otoczeniem, wracających do swoich stron ojczystych. Kategoria pierwsza miała częste zatargi z protestanckimi rządami pruskimi na tle religijnym i w ten sposób siłą rzeczy stawała po stronie polskiej, walczącej o te same sprawy. Druga kategoria, o ile nie utworzono zwartej kolonii niemieckiej a zarazem protestanckiej była w takim odosobnieniu, że już po kilku latach opuszczała „die Polackel” i uciekała z powrotem na zachód. Element niemiecki, przeważnie protestancki, czuł się tak nieswojo i obco na tych ziemiach, że pozostawał tutaj jedynie za cenę przyznania mu lepszych warunków pracy. Nie uzyskawszy takich przywilejów opuszczał te ziemie udając się na zachód. Wynikiem tego było stałe wyludnianie się tych terenów. Statystyki niemieckie wykazują, iż ponad połowa powiatów wschodnich Niemiec miała w 1933 r. mniejszą gęstość zaludnienia niż w 1871 r.

Znaczy to, że w 1871 r. żyło z tej ziemityśiące ludzi więcej niż w 1933 r. Mit o narodzie bez przestrzeni („Volk ohne Raum”) pryska jak bańka mydlana. Rzeczywistość przedstawia się inaczej. „Raum ohne Volk”.

Niemcy mimo przewagi politycznej tracili zagrabione placówki; gwałtem i podbojem utworzone państwo pruskie nie wytrzymało ludnościowo i gospodarczo naporu budzącej się z letargu ludności autochtonicznej polskiej. Chociaż żywił polski zmuszony był pracować w o wiele cięższych warunkach, wbrew uciskowi gospodarczemu i politycznemu Polacy zdobywali wydarte im przemocą placówki, utrwalali posiadane. Gdy Niemcy za-

częli parcelować i kolonizować majątki kolonistami z głębi Niemiec, Polacy odpowiadają sprawną pracą własnych spółdzielni parcelacyjnych. Wynik — niemiecka komisja parcelacyjna miała do 1907 r. 350 milionów marek deficytu, Polski Bank Ziemi, będący jej odpowiednikiem, pracujący bez zasiłków rządowych, wypłacał w latach 1900-7 do 7% dywidendy! Rzemieślnik polski coraz bardziej wypierał rzemieślnika niemieckiego. Polski robotnik rolny stał się nieodzownym pracownikiem wsi. Pomimo ogromnych zastrzeżeń z uwagi na wymogi polityki ludnościowej, musieli Niemcy w 1890 r. znieść wszelkie ograniczenia dla robotników rolnych z zagranicy, by zaspokoić pałacę zapotrzebowanie (około 1.5 miliona) sił roboczych. Gdyby nie możliwość zatrudnienia taniego zagranicznego, w przeszło 90% polskiego, robotnika rolnego, rolnictwo niemieckie tych ziem załamałoby się już przed pierwszą wojną światową pod naciskiem konkurencji amerykańskiej.

Klęska pierwszej wojny światowej, jaskrawo uwidoczniająca niepewne stanowisko Niemców na wschodnich terenach, spowodowała nie tylko szczegółowe zajęcie się problemami tych ziem, ale nadto skonsolidowanie wysiłków niemieckich celem zażegnania zbliżającej się katastrofy. Odżyły idee bismarkowskiego „kulturkampf”, zrazu hamowane jeszcze, ukoronowane jednak w końcu polityką hitlerowską. Wysiłki szły głównie w kierunku podniesienia niemieckiego potencjału ludnościowego na wsi. Jednym z pierwszych pociągnięć tego rodzaju było skontyngentowanie w 1920 r. ilości zagranicznych robotników rolnych. Zmniejszając z roku na rok maksymalną ilość wpuszczanych robotników zagranicznych, starano się zastąpić ich robotnikami niemieckimi. W tym celu powstała nawet specjalna organizacja — „Artamanenbewegung”, której zadaniem było przyciągnąć młodych bezrobotnych z miast do pracy na roli. Usilne starania i agitacja dały w 1927 r. po trzyletnim istnieniu zaledwie 1.600 członków zatrudnionych w 200 majątkach (dane z Enquete-Ausschuss, „Untersuchung über Landarbeitsverhältnisse”, Band VII, Berlin, 1929). „Sukces” to naprawdę godny zapamiętania, jeżeli uprzymomni sobie, że wtedy panowało w Niemczech bezrobocie. W 1928 r. było w Niemczech 2.5 miliona zarejestrowanych bezrobotnych, liczba ich stale się powiększała dochodząc w 1932 r. do 6 milionów. Rząd niemiecki zmuszony był jednak wpuszczać zagranicznych robotników rolnych, średnio co roku 130 tys. i rekrutujących się w 90% z Polski.

Cyfry te są najlepszym odbiciem nastawienia robotnika niemieckiego do pracy rolnej. Źródła urzędowe, sprawozdania starostów i urzędów ziemskich niedwuznacznie określają nie-

Czytaj — prenumeruj — polecaj

„Myśl Polską”

niemieckiego robotnika (i bezrobotnego) jako „niezdarnego, niepewnego, niepunktualnego, nie chcącego pracować na roli“, przy tym wszystkim stawiającego jeszcze bardzo wygórowane żądania co do zarobków i warunków mieszkaniowych. Łamanie kontraktów pracy ze strony robotnika niemieckiego było na porządku dziennym, przy czym pracodawca był całkowicie bezsilny, gdyż środki zaradcze w formie wstrzymywania względnie zmniejszania zarobków pierwszych tygodni i wypłacania powstałej różnicy po dotrzymaniu warunków kontraktu stosowano jedynie do robotnika zagranicznego. Ogólną bolączką majątków i większych gospodarstw było również zatrzymywanie przez niemieckich robotników rolnych mieszkań folwarcznych po opuszczeniu pracy rolnej. Majątek budował z wielkim nakładem kosztów mieszkania robotnicze, by za cenę przyznania dobrych warunków mieszkaniowych zdobyć robotnika. Ten jednak przyjmował pracę jedynie po to, by otrzymać mieszkanie, zatrzymując je rzucąc robotę na roli i szukał innego zajęcia.

Stan ten musiał mieć następstwa tak dla całości gospodarki rolnej, jak i dla poszczególnego gospodarstwa czy majątku. Z zmniejszaniem się ilości robotników zagranicznych zmniejszały się też powierzchnia uprawy (szczególnie buraków cukrowych) i plony. Ilość zagranicznych żniwiarzy spadła o 2/3, powierzchnia zasiewów spadła w 1927 r. w stosunku do 1913 r. o 14,4%, a plony z 1 ha w latach 1924-8 w stosunku do 1909 — 13 o 23,4%. Powyższe liczby nie odzwierciedlają jednak dokładnie faktycznych zmian. Spadek bowiem powierzchni zasiewów tylko o 14,4% a plonów o 23,4% przy równoczesnym spadku ilości żniwiarzy o 60% można by poczytywać jeszcze za wynik pozytywny. W rzeczywistości musiały gospodarstwa rolne okupić go wzmożonymi inwestycjami i w rezultacie gospodarowały o wiele drożej niż uprzednio.

Resumując stwierdzić trzeba, że wysiłki niemieckie co najmniej za czasów republiki weimarskiej, celem uniezależnienia się od zagranicznego robotnika rolnego zawładły gruntownie. Nawet niemieckie publikacje urzędowe stwierdzają, że całkowite usunięcie robotników zagranicznych z gospodarki rolnej jest nie do pomyślenia. Robotnik niemiecki nie nadaje się do niektórych specyficznych robót rolnych i nie można go użyć ani namówić do robót przy zmiennej i niesprzyjającej pogodzie. Wszelkie tego rodzaju próby przynoszą jedynie obrzydliwe straty gospodarce prywatnej i narodowej i z góry skazane są na niepowodzenie (Enquete-Ausschuss, jak uprz., str. 188 i następne).

Hitlerowcy chcieli za wszelką cenę zapobiec tej „ucieczce ze wsi, będącej znamieniem choroby, źródeł której należy szukać w umysłowym i duchowym rozkładzie narodu do czasów przyjscia ery narodowego socjalizmu“ (Barnbeck, „Der landwirtschaftliche Einsatz auf weite Sicht ein Boden-

problem“ w „Neues Bauerntum“, Berlin, Märzheft 1936). Organizowano więc przymusowe służby pracy wiejskiej (Landjahr, Studentischer Landdienst i in.), odpowiednie ustawodawstwo uniemożliwiało opuszczenie pracy rolnej i przeniesienie się do przemysłu, wzmocniono akcję kolonizacyjną, nie wolno było sprzedawać dziedzicznych gospodarstw rolnych (Erbhöfe) itp. Naród niemiecki miał „stać się frontem“ do wsi. Rolnictwo niemieckie miało pokryć zapotrzebowanie artykułów spożywczych całych Niemiec. Niemcy miały być rolniczo samowystarczalne. Braki ludnościowe na wschodnich granicach Rzeszy odczuwali hitlerowcy jako bardzo poważne zagrożenie. Napiw ludności niemieckiej z terenów Polski po pierwszej wojnie nie zapobiegł wyludnieniu. Gęstość zaludnienia na przestrzeni lat 1910-25 zmniejszyła się aż w 13 powiatach Śląska (Górnego i Dolnego), 1 powiecie Prus Zachodnich, 3 powiatach Brandenburgii i 11 powiatach Prus Wschodnich (H. Rogmann, „Ostdeutschlands grosse Not“). Tereny wschodniej Rzeszy były wyludnione, przeważał odsetek ludności starszej, siły roboczych do odpowiedniego gospodarczego wykorzystania tych ziem nie było.

Po wschodniej znów stronie granicy istniał głód ziemi. Na mniej więcej tym samym obszarze mieszkało po stronie niemieckiej 6 milionów ludzi mniej niż po stronie polskiej. Zestawienie to nie odzwierciedla jednak całkowicie ogromnej różnicy. Nie daje ono jasnego obrazu kryzysu wyludnienia wsi polskiej oraz wyludnienia wsi niemieckiej. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że w Polsce, kraju o wyraźnej strukturze rolniczej, gęstość zaludnienia rolniczego wynosiła 125 mieszkańców na 100 ha gruntów ornych, czyli w Polsce z 100 ha gruntów ornych wyżyc musiało 125 mieszkańców wsi. W Niemczech natomiast przypadało 38 mieszkańców (ludność rolnicza) na 100 ha, a na wschodnich terenach nawet tylko 33. Ten oczywisty nadmiar ludności wiejskiej w Polsce nie mógł być osiedlony na ówczesnym obszarze państwa polskiego. Szacowany bowiem nadmiar ziemi możliwy do uzyskania drogą parcelacji — 1.000.000 ha oraz osuszenia Polesia 441.000 ha — łącznie 1.441.000 ha stwarzał możliwość osiedlenia jedynie dla 720.500 osób i to tylko przy tworzeniu gospodarstw po 10 ha. Pozostawał więc jeszcze nadmiar ludności wiejskiej w liczbie 4.279.500 osób, przy czym nie wolno zapominać, że ponadto istniało w Polsce 1.109.000 gospodarstw karłowatych wymagających upełnorolnienia. Ponieważ uprzedmiotowienie Polski i związana z tym urbanizacja kraju były słabe, miasta mogły wchłonąć jedynie 27% przyrostu ludności. Dla reszty rok rocznie przybywających rąk roboczych należało tworzyć warsztaty pracy — Polska musiała z powodu nadmiaru ludności, pierwszorzędnej struktury wieku tej ludności i ogromnego przeludnienia wsi budować przemysł, by dać pracę i chleb tysiącom młodych ludzi. Na zachód, po drugiej stronie

granicy wieś kolonizacyjna niemiecka świeciła pustkami. Kiedy Polska musiała z powodu przeludnienia rozbudowywać przemysł, Niemcy rozbudowywali przemysł z powodu wyludnienia. Budowali przemysł, ażeby ziemię te znów zaludnić, aby podnieść gęstość zaludnienia i sztucznie zahamować naturalny a tak bardzo kompromitujący ich rozwój wypadek. Za wszelką cenę wzbudzić chcieli „den Geist der Ostlandfahrer“ już nie tylko jako kolonistów rolni — bo rolnikami już być nie chcieli — ale jako kolonistów przemysłowi, a w rzeczywistości jako naród panów, na który pracować miał skuty w kajdany prawowity lud tych ziem.

Zabiegi te zniweczyła jednak zupełnie druga wojna światowa, uwypuklając jeszcze dobitniej, iż Niemcy ziem na wschód od Odry potrzebowali jedynie do urzeczywistnienia swych zakusów panowania nad innymi narodami oraz że nie mają własnych sił roboczych do zagospodarowania swych połaci rolniczych. Jakież bowiem siły roboczo-rolnicze chcieliby na tych 5.491 tys. ha samych gruntów ornych zatrudnić, jeżeli w Zachodniej Republice Związkowej brak im robotników rolnych? Mimo, według ich statystyk, 8 milionów wysiedleńców przeważnie pochodzenia rolniczego, brak rąk do pracy na roli stał się ostatnio przyczyną interpelacji poselskiej w parlamencie związkowym. Cytowane twierdzenie Hainischa nie traci nic na aktualności, lecz wprost przeciwnie nabiera i w Niemczech Zachodnich wciąż większego ciężaru gatunkowego i staje się coraz bardziej kłopotliwe wobec propagowanego rzekomego przeludnienia. Okazało się, że nawet ciężkie położenie aprowizacyjne ludności miejskiej od kapitulacji do reformy pieniężnej nie położyło tamy ucieczce z wsi do miast. Według danych prof. Seedorfa opuściło wieś w Niemczech zachodnich w latach 1946-8 przeszło 380.000 ludności rolniczej, przesiadając się do miasta. Sprawozdania niemieckich urzędów pracy wykazują, że w Górnej Bawarii np. liczba robotników rolnych spadła w ciągu 12 miesięcy o 13.000, w Wirtembergii o 21.648 osób.

Opuszczenie pracy na roli przez tak ogromną ilość pracowników niebicie udowodnia, jak pogardzana jest ta praca, gdyż trzeba pamiętać, że miało to miejsce w czasie kiedy pieniądź nie miał wielkiej wartości, a praca na wsi umożliwiała przynajmniej dostateczne wyżywienie, pomijając już nawet prawie jedyną możliwość uzyskania przez nią prawa osiedlenia (Zuzugsgenehmigung).

Na obradach wiosennych niemieckiego towarzystwa rolniczego (Deutsche Landwirtschaftsgesellschaft) w 1949 r. stwierdzono, że gospodarka rolna Niemiec zachodnich byłaby się załamała, gdyby wysiedleńcy ze wschodu mogli powrócić na opuszczone przez nich terytoria. Statystyki niemieckie wykazują, iż właśnie tylko ci wysiedleńcy niejako „ostonili“ ucieczkę ludności osiadłej i zapelnili miejsca po jeńcach wojennych pozostawionych przez nich.

stających jeszcze w niewoli. Po powrocie jeńców zmniejszyła się liczba pracowników wysiedleńców, jednak nie w tym samym stopniu jak mała stan wiejskiej ludności robotniczej. W czasie od 30.9.47 do 30.9.48 zmniejszyła się liczba robotników rolnych w Bawarii o 11%, w Hesji o 9,8% i Wirtembergii o 7,3%; w tym mieli udział robotnicy wysiedleńcy w Bawarii 4,4%, w Hesji 9% i Wirtembergii 2,3%.

Z końcem czerwca br. stwierdzono w parlamencie związkowym w Bonn, że Republice Związkowej brak w tej chwili według bardzo ogólnych szacowań przeszło 200.000 robotników rolnych. Wobec tego rolnictwo niemieckie uważa za zbyt dalsze płacenie stawek ubezpieczeniowych na wypadek bezrobocia. Stwierdzić więc trzeba, że pozbawione są wszelkich podstaw niemieckie argumentacje, iż problem obecnego bezrobocia (1,5 miliona) oraz zdrowego ugruntowania organizmu gospodarczego tak niemieckiego jak i europejskiego uzależniony jest od zwrotu Niemcom ziem za Odrą i Nisą. Niemcy zachodnie i po części nawet strefa rosyjska są krajem wybitnie przemysłowym, mogącym z całą pewnością wchłonąć i zatrudnić istniejący chwilowo nadmiar rąk roboczych, będący zresztą jedynie wynikiem dezorganizacji i powojennych trudności gospodarczych. Ze Niemcy są w stanie zatrudnić całkowicie podaż rynku pracy stwierdził ostatnio amerykański minister pracy: „Niemcy swe siły robocze potrzebować będą do odbudowy same dla siebie“.

Ogólnie przeprowadzone rozbiórki fabryk jak i kamuflażowe roboty przedsiębiorców pozostawiały Niemcom taką siłę przemysłową, iż w krótkim czasie zdołają w większości gałęzi przemysłowych zaleczyć powstałe spustoszenia. Inwestowane kapitały, płynące już to z funduszy planu Marshalla czy też, po ostatnich wy-

padkach w Korei, z innych źródeł doprowadzić mogą przy odpowiedniej polityce gospodarczej do takiego rozwoju przemysłu niemieckiego, że Niemcy swe siły robocze nie tylko potrzebować będą do szybko postępującej naprzód odbudowy kraju. Ustabilizowane przemysłowo Niemcy będą w stanie zatrudnić całkowitą podaż sił roboczych, jak również przy odpowiednim pokierowaniu produkcją przemysłową zdolne będą zapewnić swej ludności odpowiedni poziom życia.

Uwzględniając ponadto złą strukturę wieku ludności całych Niemiec oraz mały przyrost naturalny, wykazywać będą Niemcy, przy specyficznym nastawieniu do pracy rolnej, stały brak rolniczych sił roboczych nawet na obecnym obszarze. Kto miałby więc uprawiać glebę ziem zadziarskich? Czy wznowiono by znów plany z przełomu ubiegłego i bieżącego stulecia osiedlania na tych terenach Bałtów, Szwedów, Finów jako rasowo pokrewnych narodów i mających po zgermanizowaniu się tworzyć na rdzennie polskiej ziemi wał przeciwko polskiemu narodowi, wywłaszczonemu z praw własności i pracy na ziemi ojczystej.

Ustosunkowanie się Niemiec do problemu Ziemi Odzyskanych, do uznania słusznosci praw narodu polskiego jest miernikiem ich szczyrych czy nieszczyrych zamiarów na przyszłość. Propagandowe zwroty o zjednoczeniu i zdemokratyzowaniu Europy stają się farsą, wykazującą jedynie ich obłąd, jeżeli równocześnie stawiają roszczenia rewindykacyjne do Ziemi Odzyskanych. Niemcom brak robotników rolnych w Zachodniej Republice Związkowej będącej krajem przemysłowym — niech więc nie wyciągają ręki po czysto rolnicze tereny, których własnymi siłami nie są w stanie zagospodarować ani zaludnić.

rozmowa mnie zdruzgota, gdyż była wyłącznie polityczna. Nie rozumiałem tych powikłań i nie bardzo widziałem jak i kiedy się tego nauczę“.

Nie wspomina, co mu o polityce powiedzieli na wyjeździe w Londynie, ale za to:

„W Paryżu dowiedziałem się, że Polska została oznaczona jako należąca do kręgu wpływów Francji, a Francuzi ani na cwiłkę nie pozwalali nam o tym zaponnieć“.

Tego i w takim pojmowaniu i postawieniu sprawy już w owej chwili, gdy ledwie przystępowano do układania traktatu wersalskiego, łatwiej niż w Paryżu było dowiedzieć się w Londynie od Lloyd George'a. Dla Polski, wydobywającej się z niewoli a nie tylko z wpływów Niemiec i Rosji, sojusz z Francją był i konieczny i niekłopotliwy w dobie Clemenceau, Focha i Millerana... Znacznie gorsze było, że krzywo na to patrzyła Wielka Brytania, skłonna do urwania nam co się da na zachodzie już od razu po wojnie w porozumiewaniach się podziemnych z Niemcami i do okrowywania nas na wschodzie na rzecz Rosji.

Nikt tego lepiej nie wiedział w swych pierwszych latach w Polsce i wyraźniej dziś nie powiedział niż gen. Carton de Wiart (s.r. 119):

„Nie mogę sobie przypomnieć, by nasz rząd zgadzał się z Polakami w jakiegokolwiek sprawie, a było ich sporo: Gdańsk, ten pierwszy gwóźdź w trumnę Polski; Wilno; Galicja wschodnia; Cieszyn; oznaczenie granicy Polski z Rosją; i Górny Śląsk“.

Łatwo było obwiniać Polskę dzień w dzień o przysparzanie Europie kłopotów, które się Polsce dokoła stwarzało i popierało z Londynu w niechęci do sojuszu Francji z Polską, a zwłaszcza z silną Polską, bo poza te odwieczne uproszczenia angielskie polityki ładu europejskiego w dobie Lloyd George'a i jego grona doradczego nie sięgano.

Tak sobie w Londynie postanowiono i mniejsza o to, co się naprawdę działo w Polsce i dokoła Polski, jak doświadczył i stwierdził gen. Carton de Wiart, gdy przybył w 1919, jeszcze w czasie konferencji pokojowej, złożyć pierwsze sprawozdanie p. Lloyd George'owi w Paryżu:

„Zdawałem sobie sprawę, że słuchał mego opowiadania z raczej powierzchownym zajęciem (I felt that he listened to my tale with rather a superficial interest), ale był bardzo uprzejmy...“

Nic dziwnego, że w Polsce trudno było nie odczuwać ostrza polityki brytyjskiej:

„Pilsudski żywił wielki podziw dla Anglii i dla wszelkich urzędów brytyjskich — pisze gen. Carton de Wiart (str. 97) —, ale czasem był słusznie rozgoryczony naszym stanowiskiem wobec Polski. Nieodmiennie byliśmy przeciw Polsce w każdej i wszelkiej sprawie, a było ich wiele. Nawet Paderewski zmuszony był mi powiedzieć: Wszak to niepodobienstwo, byśmy w każdej sprawie byli winni i nigdy nie mieli słusznosci“.

Wspomina też gen. Carton de Wiart,

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NIE-POLITYK O POLITYCE W POLSCE

HAPPY ODYSSEY, The Memoires of Lt/gen. Sir Adrian Carton de Wiart, with a forward by Winston S. Churchill. Londyn, Jonathan Cape. Str. 287.

W książce wspomnień gen. Carton de Wiarta pokazaną część zajmuje jego pobyt w Polsce. Nic dziwnego: od 12 lutego 1919, gdy przybył do Warszawy na czele brytyjskiej misji wojskowej z lat 1919—21, do 17 września 1939, gdy znowu objął to stanowisko, niestety na krótko, i rozgoryczony opuszczeniem kraju przez Smigłego-Rydzę w ślad za nim wyjeżdżał przez Kutę, był to okres przeszło dwudziestu lat. Póki było gdzie wojować, nie pominał żadnej sposobności, od wojny boerskiej w 1899, która sprawiła, że z Belgą stał się Brytyjczykiem, by móc się zaciągnąć, do wielkiej wojny 1914—18, szukając skutecznie przygód i zbierając rany z utratą oka i ramienia. Gdy nastał pokój w świecie, ciągnęło go do Polski,

szarpanej dokoła w latach 1919—21 pięcioma zamotaniami się wojennymi: przeciw Niemcom, Czechom, Ukraińcom, bolszewikom i Litwinom. A gdy i tu się uspokoiło, zaszły się w moczary poleskie u Prypeci, w Prostyńiu koło Mankiewicz w dobrach ks. Karola Radziwiłła, i polował w tym raję myśliwskim. Z nową pobudką wojenną 1939 jest znów na stanowisku w Polsce, w 1940 w Norwegii, od wiosny 1941, lecąc do Jugosławii, by tam stworzyć misję brytyjską, dostaje się do niewoli włoskiej po koniec 1943, a następnie do połowy 1946 jest w Chinach przy Cziang-Kai-Sze-ku.

Nie lubiąc polityki, od której się odżegnywa, choć ciągle się o nią ociera, już z przejazdu do Polski w 1919 zaznacza:

„W Pradze zatrzymaliśmy się nie wiele godzin, by zgłosić się u prezydenta Masaryka. Prezydent nie wywarł na mnie żadnego wrażenia i

że Piłsudski nie lubił Francuzów (str. 97: „Piłsudski had no liking for the French“, str. 102: „Piłsudski's dislike of the French“), — wiedzieli o tym oczywiście Francuzi nie gorzej niż Brytyjczycy, — a to nie ułatwiało polityki polskiej, gdy Francja chciała porozumienia z Polską, a Wielka Brytania temu stale przeciwdziałała.

Carton de Wiart, który oparł swą działalność w Polsce na jak najlepszych stosunkach z Piłsudskim, jako naczelnikiem państwa i wodzem naczelnym, mówi o nim z wielkim uznaniem i podziwem, ale nie powstrzymuje go co — (amicus P., magis amica veritas) — od stwierdzenia:

„Niestety Piłsudski miał les défauts de ses qualités (wady związane ze swymi zaletami), gdyż był człowiekiem bardzo zazdrosnym, nie znoził opozycji, i gdy ktoś wyrastał wyżej niż mu to dogadzało, usuwał go. Jego bezwzględne usunięcie Paderewskiego, Sikorskiego i Korfanteo dawało przykłady tej zazdrości i pozbył on się tych trzech wielkich patriotów, z których dwaj, Paderewski i Sikorski, stali wysoko w oczach świata“.

Wspominając bitwę pod Warszawą r. 1920, podaje dziwną wiadomość (str. 108):

„Jedną z wewnętrznych trudności w stawieniu oporu pochodowi bolszewickiemu były intrygi wojska polskiego w Poznańskim. Miało ono wyćwiczenie niemieckie, spoglądało z góry na wojska wyćwiczone w Austrii i w Rosji i widziało chętnie upadek Warszawy (and would have welcomed the fall of Warsaw), tak by oni sami następnie mieli chwałę pobicia bolszewików. W walce były dwie dywizje poznańskie i nie ma wątpliwości, że były one lepiej wyćwiczone i stały wyżej niż wyćwiczone w Rosji i w Austrii“.

Ładne to rzeczy opowiadano p. Carton de Wiart. Nie wiadomo kto. Na pewno nie Poznańczy. Ale wspomina on tuż przedtem (str. 107), że widywał się wówczas codziennie z Piłsudskim, więc oczywiście i z jego otoczeniem.

Jeśli te luźne uwagi nie-polityka o polskich sprawach politycznych w okresie wstępnym 1919—21 są niewątpliwie zajmujące, nie są też pozabawione znaczenia późniejsze z 1939, gdy 22 sierpnia wywołała go ambasada brytyjska z moczarów i lasów poleskich znowu na stanowisko szefa brytyjskiej misji wojskowej w nadchodzącej wojnie, a 24 sierpnia zjawił się u Śmigłego-Rydza:

„Piłsudski bardzo go lubił, — pisze (str. 154), — mianował go swym następcą, niechybnie z wdzięczności za jego lojalność i rzetelność, bo nie mogą sobie wyobrazić, by dla jego uzdolnień...“

Carton de Wiart mówi o tej rozmowie z 24. 8. 39 (str. 155):

„Stanowczo się nie zgadzałem z jego zamiarem walki z Niemcami od razu po przekroczeniu przez nich granicy Polski. Kraj na zachód od Wisły był cudownie dogodny dla czołgów zawsze, a wtedy, po bardzo długiej suszy, nawet rzeki nie tworzyły przeszkód i nie widziałem jakby Polacy

zdołali powstrzymać Niemców w tak dogodnych dla napastnika warunkach. Śmigły-Rydz był uparty, wysuwając poglądy, że gdyby w ogóle się cofał, zarzucano by mu tchórzostwo, więc musi stawić tam opór wszelkim kosztem i bez względu na następstwa. Próbowaliśmy następnie przekonać go, by wysłał flotę z Bałtyku, gdzie dostałaby się w ręce wroga, i znowu dostałem tę samą odpowiedź. Jego postawa, wyrażająca się w stawianiu bohaterstwa przed rozsądkiem, wydawała mi się krańcowo krótkowzroczna. Ostatecznie uporaliśmy się z jego zarzutami w sprawie floty, której powiodło się też wydstać z Bałtyku i później okazać swą wielką wartość“.

Migawkowe, ale jakże pouczające, zdjęcie naszego naczelnego dowództwa w przeddzień wojny.

Drugi obraz jest z 17 września 1939 (str. 159):

„Wieczorem po wkroczeniu Rosjan do Polski byłem znowu (w Kutach, jak poprzednio w Brześciu) u Śmigłego-Rydza, by zapytać go co zamierza zrobić. Powiedziałem mu, że jeśli pozostanie i walczyć będzie do końca na ziemi polskiej, zostaną z nim wraz z kilkoma oficerami, a resztę odesłę do domu przez Rumunię. On wydawał mi się owiany chwiejnością, a chociaż dziękował mi za nią gotowość, powiedział, że zamiary Rosjan nie są jeszcze jasne, ale gdy je ustalą, poweźmie postanowienie i zawiadomi mnie co zrobić. Wzbudził we mnie tak mało zaufania, że oświadczyłem mu, iż zostawię u niego jednego z oficerów, by nie było straty czasu w przekazaniu mi jego zamiarów. Zostawiłem ks. Pawła Sapiechę. W niespełną godzinę ks. Paweł przybył z wstrząsającą wiadomością, że marszałek postanowił opuścić Polskę i zaraz przekracza granicę do Rumunii. Nigdy ogromna większość Polaków nie przebaczy Śmigłemu-Rydzowi tego postanowienia rozstania się ze swym wojskiem (to desert his Army) i chociaż wiedziałem, że nie był on człowiekiem nadającym się na dowódcę polskich sił zbrojnych, nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, by odrzucił swe odpowiedzialności w nieprzytomnym pedzie dla ocalenia własnej skóry (in a hysterical rush to save his own skin). Postępek jego był w całkowitej sprzeczności z wszystkim, co wiedziałem o Polakach i trudno mi wyrazić, co wówczas czułem“.

Łatwiej wobec tego zrozumieć, jak to odczuwano wtedy w Polsce.

Niemal wprost od Rydza dociera Carton de Wiart do Ritz'a w Paryżu, tam przy stole spotyka się z attaché wojskowym brytyjskim i kilkoma przyjaciółmi francuskimi i toczy się, oczywiście, rozmowa wojskowo-polityczna (str. 160):

„Wszyscy oni (Francuzi przy stole) zzymał się na Wielką Brytanię, że dotrzymała słowa, iż wypowie wojnę Niemcom, jeśli napadną na Polskę.

Francuzi, ze swym zwykłym zmysłem rzeczywistości, nie mogli zrozumieć dlaczego zgodziliśmy się na przymierze z Polakami, gdy udzielenie im pomocy było geograficznie niemożliwością. Francuzi borykali się z wrażeniem, że, gdyby Wielka Brytania nie wypowiedziała wojny, Polacy byliby się nie bili. Było to dalekie od prawdy, ale Francuzi nie mieli wyczucia i zrozumienia umysłowości polskiej, bo gdyby mieli, wiedzieliby, że Polacy byliby walczyli za swój kraj, nawet gdyby cały świat był przeciw nim“.

Mniejsza już o nasuwające się myśli o zmyśle rzeczywistości francuskim (który jest przeciw sojuszowi gdy nie można pomóc) i zmysle rzeczywistości brytyjskim (który jest za sojuszem choć nie można pomóc), ale ta rozmowa pod bezpośrednim wrażeniem zdarzeń jest zajmująca.

Z Paryża jest gen. Carton de Wiart za kilka godzin w Londynie (str. 160):

„Udałem się prosto do War Office do gen. Ironside'a, następcy lorda Gorta jako szefa imperialnego sztabu głównego. Pierwsze jego słowa były: No cóż, pańscy Polacy niewiele zdziałali. Uwaga ta wydała mi się przedwczesna i odpowiedziałem: Zobaczymy co zdziałają inni, Sir“.

Nie tylko szczerością, lecz i wartością, zalecają się te bezpośrednie świadectwa.

S. Str—ski

MATERIAŁY TEATRALNE

Teatr amatorski — materiały oświatowe. Autorzy: T. Terlecki, W. Radulski, Z. Nowakowski, M. Czuchnowski. Bibliografię opracował T. Terlecki, Red. Z. Kasprzycka. Okładka S. Gliwy. Wydawnictwo Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Londyn, 1950. Str. 136.

Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienia, Aleksander Fredro. Komedia w jednym akcie, wierszem. Londyn, 1950. Str. 24 i 8. Odbitka z „Poradnika Świetlicowego“ stanowiąca pierwszy tomik wydawnictwa „Biblioteczka Teatralna“ nakładem Sekcji Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii i Zarządu Głównego SPK.

Kelnerzy, Wiktor Budzyński. Jednoaktówka z piosenkami. Londyn, 1950. Str. 34. Drugi tomik „Biblioteczki Teatralnej“.

Dwa ogniwa, Teodozja Lisiewicz. Utwór sceniczny w jednym akcie. Londyn, 1950. Str. 24. Trzeci tomik „Biblioteczki Teatralnej“.

Na święto żołnierza 1920 — 1950 — materiały oświatowe. Autorzy: E. Oppman, H. Piątkowski, T. Pełczyński. Red. Z. Kasprzycka. Okładka S. Gliwy. Wydawnictwo Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK. Londyn, 1950. Str. 30.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZGROMADZENIE PUBLICZNE
ZWIĄZKÓW ZIEM WSCHODNICH R.P.

16 ub. m. w sali przy katedrze Westminsterkiej w Londynie odbyło się zorganizowane staraniem Związków Ziemi Wschodnich R. P. zgromadzenie publiczne na temat: „Sprawa Ziemi Wschodnich w obecnej sytuacji”.

Referaty wygłosili: gen. Sulik mówił o wkładzie Ziemi Wschodnich w walkach 1939 r. i Armii Krajowej; dr Skrzypek przedstawił zmiany ludnościowe zaszkodził wojny i deportacji oraz poczynania Sowietów zmierzające do zlania się tego kraju z Rosją; dr Piszczkowski omówił sprawę naszych granic wschodnich w świetle prawa międzynarodowego; mec. Kiersnowski dał wyraz konieczności energicznego działania Związków Ziemi Wschodnich i przedstawił prace Związków nad rozszerzeniem sieci organizacyjnej.

Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

1. Ziemię Wschodnią w granicach przedwojennych Rzeczypospolitej Polskiej stanowią jej część nierozdzielną zaś fakty gwałtem na tych Ziemiach dokonane po 1 września 1939 r. nie obowiązują narodu polskiego.

Granice polskie na wschodzie, ustanowione traktatem ryskim, a uznane przez mocarstwa w r. 1923, wchodzą nadal w skład struktury prawnej Europy. Tak jak nie jest ważny układ Ribbentrop - Mołotow z r. 1939, tak samo nie posiadają żadnego znaczenia prawnego ani obywatelskie, czynione Rosji bez zgody Polski w Teheranie i w Jałcie, ani układ graniczny z Rosją narzuconego Polsce komunistycznego rządu, ani szalbiercze „wybory” pod sowieckim bagnetem w r. 1939.

2. Wobec dokonywających się zmian w polityce światowej oraz świadomości zbliżających się rozstrzygnięć, opi-

nia polska musi być jednolita w sprawie całości naszego terytorium.

Zebrani zwracają się z apelem do wszystkich czynników polskich na uchodźstwie, aby w obecnym krytycznym okresie stanowisko polskie w sprawie odzyskania naszej prawowitej granicy wschodniej było jak najbardziej stanowcze i jednoznaczne.

Odzyskanie pradawne ziemie polskie na zachodzie nie są i nie mogą być zapłatą za nasze Ziemię Wschodnie.

W dalszych punktach rezolucja mówi o jak najszerzej pojętej potrzebie popierania pracy Związków.

WYSTAWA OŚWIATOWA

Wydział Kultury i Oświaty SPK przy współudziale Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą zorganizował w świetlicy Domu Kombatanta w Londynie skromną wystawę oświatową, ilustrującą współpracę Stowarzyszenia z innymi organizacjami i placówkami oświatowymi.

Celem wystawy było przede wszystkim przedstawienie możliwości dokształcania na kursach korespondencyjnych dla młodzieży i dorosłych. Na wystawie znalazły się ciekawe ekspozycje Ośrodka Korespondencyjnego w Glasgowie, obrazujące pracę tej zasłużonej placówki dokształcania młodzieży w języku polskim, historii i geografii Polski: wzory lekcyjne, albumy i prace piśmienne uczniów, wykresy, szkice, fotografie, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych wystawiła broszurę informującą o możliwościach korzystania z kursu korespondencyjnego tej uczelni.

Dział prasy reprezentowały wydawnictwa YMCA, harcerstwa oraz

„Dziatwa“, jedyne na emigracji piśmo przeznaczone dla młodzieży do lat 12.

Drugi dział wystawy stanowiły wydawnictwa Zarządu Głównego SPK i Oddziału SPK Wielka Brytania; broszury informacyjne oraz cykle wydawnictw „Materiały Oświatowe” i „Biblioteczka Teatralna”.

Miarą powodzenia wystawy jest cyfra około 1000 zwiedzających.

WYSTAWA
LELI PAWLIKOWSKIEJ

W lokalu Polskiej YMCA w Londynie urządziła wystawę swoich prac znana malarka p. Lela Pawlikowska.

Wystawa obejmuje bogaty, wielostronny dorobek — przeszło sto prac: obrazy olejne, akwarele, pastel, szkice rysunkowe, ilustracje.

J. LECHNO

„W służbie narodowi”

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

Cena tylko 1 sh

PODZIĘKOWANIE

Najświętszej Matce i św. Tadeuszowi Judzie dziękuję za otrzymane łaski — T. Starzyński.

Oszczędzisz kosztów, czasu i pracy
n a b y w a j a c

„BRITYSKIE
PRZEPISY INWALIDZKIE
DLA POLAKÓW”

opracowane przez adwokatów
D. Maciejkę i A. Romankiewicza
gdzie znajdziesz odpowiedź na
wszystkie zagadnienia inwalidzkie

„Przepisy” wysyła
sekretariat Zw. Inw. Woj. PSZ —
100, Netherwood Rd., London, W.14
po otrzymaniu p. o. na 4/6 (członkowie 3/6) plus 6 d. na koszty manipulacyjne

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„Stronnictwo Narodowe
w walce o Polskę”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 sh

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

Czy już kupiłeś najnowszą książkę

DRA STANISŁAWA SKRZYPKA

ROSJA JAKĄ WIDZIAŁEM

(Wspomnienia z lat 1939-42)

Stron 214

Cena 9/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Skład główny: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”
12, Praed Mews, London, W.2